

Trębacz ze wzgórza Monte Cassino

Napisano dnia: 2014-05-30 11:51:42



MONTE CASSINO, KŁODZKO. **Niedzielne uroczystości, nawiązujące do 70. rocznicy zdobycia włoskiego wzgórza Monte Cassino przez II Korpus Polski dowodzony przez gen. Władysława Andersa podczas II wojny światowej, były oddaniem hołdu wszystkim żołnierzom sił alianckich, którzy tam stoczyli bitwę z wojskami hitlerowskimi. Również grupie późniejszych kłodzczan, z których jeden zapisał się w sposób szczególny - pod ruinami zbombardowanego klasztoru opactwa benedyktyńskiego 18 maja 1944 r. odegrał hejnał mariacki. Tym żołnierzem był plutonowy Emil Czech. Jeszcze za jego życia, przed 39 laty, miałem okazję z nim się spotkać i porozmawiać o tamtej historii, co opisałem w ówczesnej „Gazecie Robotniczej” - w jej wydaniu magazynowym w 1975 r.**

Do Kłodzka dotarł w 1947 r. za żoną Marią, która trafiła do pracy w miejscowym szpitalu. Emil Czech przyjechał do niej po niemal ośmiu latach rozłąki, gdyż po raz ostatni widzieli się jeszcze na wschodzie Polski, w okolicach Stryja, w ówczesnym województwie stanisławowskim. Tam służył w jednostce wojskowej, z którą jesienią roku 1940 przedostał się na Węgry, a następnie - po zwolnieniu z internowania - trafił do Palestyny, do formującej się Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich...

Uciekająca historia

Przy ul. Mickiewicza, powyżej kłodzkiego ronda Lwowskiego, stoi budynek, w którym przez wiele lat mieszkali państwo Maria i Emil Czechowie. Dziś tylko nieliczni lokatorzy tego domu oraz sąsiednich jeszcze przywołują to małżeństwo. Widać w tym miejscu pokoleniową zmianę, a wraz z nią zamazującą się w pamięci - wydawać by się mogło - nieodległą przeszłość.

- *Bardziej ich znał mój nieżyjący mąż, bo razem z panem Emilem grali w orkiestrze dętej. On ponadto dorabiał sobie przygrywaniem na weselach i dancingach. Słyszałam, że do trąbki miał dryg od dawna. To właśnie od męża dowiedziałam się, że ten Czech coś ważnego odegrał na Monte Cassino. Ale o tym wtedy głośno się nie mówiło, bo dla wielu osób to było niewygodne - przypomina sobie starsza wiekiem **Zofia Fil** z domu sąsiedniego do „czwórki”, gdzie na pierwszym piętrze niewielkie mieszkanie było królestwem hejnalisty sprzed ruin włoskiego klasztoru i jego żony.*

- *To była bardzo zgodna, miłująca się para. Nie mieli dzieci, ale posiadali wspaniałe serca. Zawsze życzliwi i uczynni - komplementuje parę **Maria Pawliczak**. - Ten pan to kochał przyrodę. Posadzona przez niego jabłonka przed domem do tej pory owocuje. I te krzewy tam widoczne też są jego dziełem.*

- *Razem byliśmy w orkiestrze kolejowej, tej działającej przy domu kultury na Połabskiej - wspomina **Władysław Pawliczak**, któremu wiek i stan zdrowia już utrudniają przywoływanie pewnych faktów. - Poznaliśmy się na kolei. W tamtym czasie Emil był kontrolerem wagonów, które spisywał na Kłodzku Głównym. Popołudniami byliśmy na próbach albo różnych ceremoniach - częściej pogrzebowych, bo w okolicy poza orkiestrą wojskową i naszą innych nie było. On grał jako tenor. Odnosiłem wrażenie, że w muzyce szukał dla siebie uspokojenia po tym, co miał za sobą. A przeszedł naprawdę wiele, bo nieraz mi opowiadał swoje wojenne przeżycia...*

Z Afryki do Włoch

Na początku sierpnia 1941 r. Emil Czech wraz ze swoją jednostką znalazł się w Libii, gdzie aż do grudnia odpierano ataki wojsk niemiecko-włoskich. W rozmowie ze mną wiosną 1975 r. E. Czech przywołał ów fakt podkreślając radość, jaka wcześniej zapanowała wśród polskich żołnierzy na wieść, że przyjdzie im walczyć pod Tobrukiem. Do walki nie zniechęcił ich upał dochodzący nawet do 50 st. C, ani widok zniszczonego portu z wieloma uszkodzonymi bądź zatopionymi statkami. Razem z siłami alianckimi doprowadzili do odblokowania tego ważnego strategicznie miejsca.

Później jednostce E. Czecha przyszło bronić terenów roponośnych w Iraku, a jeszcze później znalazła się we Włoszech, wchodząc w skład II Korpusu Polskiego. W kwietniu 1944 r. dowództwo sił alianckich zdecydowało o jego udziale w szturmie na wzgórze Monte Cassino z tamtejszym klasztorem benedyktyńskim, które to wcześniej szturmowano bez powodzenia. Dzień rozpoczęcia tego ataku określono literą „H”.

- *Jedenastego maja 1944 roku o godzinie 23:00 tysiąc dwieście dział alianckich i naszych rozpoczęło*

ostrzeliwanie wzgórze. Cała okolica tak była zadymiona, że z trudnością rozpoznawaliśmy siebie – przywoływał fakty p. Emil przy tym akcentując, że kanonada była tak wielka, iż z trudem rozpoznawano postaci w dymie i kurzu unoszącymi się nad okolicą. Po tygodniu zaciętych walk do ruin klasztoru jako pierwsza dotarła drużyna ppor. Gurbiela z 12. Pułku Ułanów, zatykając na nich swój proporzec, zaś w samo południe załopotła tam polska flaga wniesiona przez III Dywizję Strzelców Karpackich. W niedługi czas później doszło tam do jeszcze jednego istotnego momentu...

Misja specjalna

Plutonowy Emil Czech na Monte Cassino miał do wypełnienia jeszcze jedną misję – specjalną. Opowiedział mi o niej niemal ze szczegółami, chwilami robiąc przerwy dla opanowania wzruszenia: - *Po trudnym boju wypoczywaliśmy w schronach. Sanitariusze opatrywali rannych. Wtedy właśnie pojawił się por. Woźniacki, adiutant naszego dowódcy płk. Władysława Rakowskiego, i mówi do mnie: „Plutonowy Czech, ubierajcie się szybko. Macie zgłosić się do dowódcy”. Poszedłem. Pułkownik Rakowski zwrócił się do mnie ze słowami: „Plutonowy Czech, macie do wykonania bojowe zadanie. Podjedźcie pod klasztor i pod polską flagą odegracie Hejnał Mariacki”. Otrzymałem trąbkę, tzw. cornet, i wraz z kierowcą ruszyliśmy samochodem. W połowie drogi pojazd zatrzymał się. Kierowca zwrócił się do mnie z pytaniem: „Panie plutonowy, czy pan chce żyć? Bo ja chcę. Dalej nie jadę”. Wysiadłem. Akurat w tamtym kierunku jechał znajomy lekarz por. Stanisław Szczeponek. Podwiózł mnie pod sam kościół, tak że na miejscu byłem piętnaście minut przed wyznaczonym czasem. Podchodzę pod falującą na wietrze flagę. Jestem wzruszony. Nie wiedziałem, czy potrafię zagrać ten hejnał należycie. Biorę do ust trąbkę i zaczynam grać. Przypomniałem sobie wówczas, że muszę przerwać w pewnym momencie i poczuć się tak, jakby strzała tatarska przebiła gardło. Wtedy właśnie zjawili się skądś jacyś fotoreporterzy, amerykański i polski. To zdjęcie, które mam, zrobił mi plut. Choma z 1. batalionu piechoty. Po odegraniu hejnału zameldowałem wykonanie rozkazu u dowódcy. Był bardzo wzruszony. Gdy odchodziłem, zatrzymał mnie na moment i powiedział: „Pamiętajcie plutonowy Czech, wasza trąbka i wasz hejnał przejdą kiedyś do historii...”*

Podróż do domu

Po zakończeniu działań wojennych na Półwyspie Apenińskim los rzucił p. Emila do Wielkiej Brytanii. To tam ustalił, że jego żona żyje, dowiedział się też o miejscu jej pobytu. Trwało to nieco, zanim wyruszył do Polski. Tę podróż do kraju odradzali mu co niektórzy frontowi koledzy, mający wiedzę o tym, jak ówczesne władze polskie traktowały tych, co walkę o wolność prowadzili po innej stronie, aniżeli sojuszniczej.

- *Z początku, jak się z nim poznaliśmy, to w ogóle nie opowiadał o tym, co robił podczas wojny – zauważyła Maria Pawliczak. – Starał się w ogóle unikać rozmów bardziej osobistych. Ale z czasem jakby bardziej się otwierał. A już podczas zabaw organizowanych w domu kolejarza to w ogóle. Nie było potańcówki, żeby na jej koniec nie wykonał solo pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”. Od jakiegoś momentu już wtórowała mu cała sala.*

W latach sześćdziesiątych Emil Czech zaczął być zapraszany na raczej kameralne spotkania niektórych środowisk, upamiętniających rocznice ważne dla naszej niepodległości. Nie wszędzie się pojawiał, gdyż nie chciał być powodem politycznego niezadowolenia. Nie odmówił jednak takich swoich wspomnień środowiskom kombatanckim czy harcerskim, np. w roku 1967 po raz pierwszy był gościem kłódzkich „Zawiszaków”, czyli harcerzy ze szczepu przy Szkole Podstawowej nr 1. Zuchów i harcerzy odwiedził raz jeszcze w roku 1975, a więc na trzy lata przed swoją i żony śmiercią.

Państwo Czechowie mieszkali skromnie, za to w otoczeniu ptasiego towarzystwa, gdyż p. Emil uwielbiał śpiew kanarków. Podkreślał, że pozwalają mu się wyciszyć. - *Na tle ptaków to miał taką fobię, gdy tylko spotkał któregoś, z jakiegoś powodu nie mogącego latać, zawsze się nim zajął. Za oknem, na piętrze, miał przytwierdzoną klatkę, po tym można było poznać, gdzie mieszka – mówi Władysław Pawliczak.*

Ostatnia melodia

- *Z tego, co pamiętam, to pani Maria zmarła krótko przed mężem, bodaj wiosną (17 marca – dop. red.). On w tym czasie leżał w szpitalu, nie wiem, czy udało mu się przekazać tę smutną wiadomość. Zmarł w kilka dni później (26 marca – dop. red.) – przypomina Zofia Fil.*

Na pogrzebie trębacz z Monte Cassino, który światu obwieścił zagrała orkiestra kolejowa – ta, w której składzie tak chętnie występował. Wykonała dla niego ostatnią, tym razem pożegnalną melodię. Mogiła pp. Czechów opiekują się uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 im. Żołnierzy z Monte Cassino w Polanicy Zdroju.

- *Tak, znam historię pana Emila Czecha. Poznałem ją dzięki innemu kłódzkaninowi, Leopoldowi Oleniukowi, który też m.in. walczył na Monte Cassino. Był nauczycielem w liceum pedagogicznym, które było tam, gdzie mieściła się budowlanka (zmarł 19 marca 2011 r. – dop. red.). Spotykali się jako frontowi koledzy.*

*Zastanawiamy się, w jaki sposób utrwalić pamięć o słynnym hejnalście, który mieszkał w naszym mieście. Może jego imieniem nazwiemy nową ulicę, może odsłonimy tablicę pamiątkową... - zastanawia się wiceburmistrz Kłodzka **Henryk Urbanowski**. - Taki wniosek chcemy przygotować pod obrady Rady Miejskiej.*

BOGUSŁAW BIEŃKOWSKI